

WWW.ASCENDINGSTORM.COM

SKLEP RZECZY MARTWYCH

Polowanie na zło

DARCHEART STUDIO



W diamentowej sali przeznaczonej na obrady Latesia Sully zmieniła opatrunki wyroczeni. W tym samym czasie siedząca naprzeciw Asmy Erine Guedes zdawała raport z przygotowań do nadejścia złych mocy.

-Asmo, posłałam wiadomość do wszystkich członków Zakonu. Niestety nadal mamy zbyt mało ludzi. Większość osób znajdujących się poza naszymi granicami nie dały znaku życia. Są jednak i dobre wieści. Monastyr Księżycyca za dwa dni dotrze do nas w składzie dziewięciu Łowców Dusz¹.

-Dziewięć osób?-staruszka prychnęła mimowolnie przewracając oczami.

-To mało, ale robimy co w naszej mocy...

-Wiem, kochana. Stawimy czoła każdemu plugastwu. Nie ważne, czy będzie nas dziesiątka, czy pięć tuzinów. Po prostu musimy...-W połowie zdania załamała głos. Chciała coś dodać, lecz jedynie charknęła niewyraźnie. Po chwili zakuło ją w sercu. Przycisnęła dłoń do pierś i impuls bólu prędko przebiegł w kierunku głowy, gdzie eksplodował bólem. Widziany przez nią obraz załazał biel. W odmętach jasności ujrzała Lissie stojącą nad ciałem Toniego i nim zdołała jakkolwiek zareagować wizja urwała się. Coś wyszarpnęło ją z wizja i siłą sprowadziło jej duszę z powrotem do ciała.

-Asmo? Asmo, co się dzieje?!-zawyla Erine.

-Już się zaczęło...-odpowiedziała zachrypniętym głosem powoli wracając świadomością.

W izbie na drugim piętrze pałacu Zakonu Magii w półmroku przechadzała się postać stworzona z cienia. Niewyraźna istota miała męską budowę ciała, lecz dreptała wzdłuż pokoju tak cicho, iż można było uznać, że jest to drobnej budowy kobieta lub senna zmora. Istota z niechęcią przesunęła grubą tkaninę zatrzymującą promienie wdzierające się do pokoju. Światło dzienne pożądlawie wdarło się do izby pożerając przy tym mrok i cienistą personę, a pozostawiając w zamian chuderławą postać Lucasa Rivie. Mężczyzna mrużąc oczy spojrział za okno, lecz nie ujrzał czegokolwiek, co mogło zwrócić jego uwagę. Właściwie sam nie wiedział, czego oczekiwał,

¹ Łowcy Dusz-Nieformalna nazwa tropicieli czarnej magii. Łowcy Dusz są najemnikami pośrednio związanymi z magią. Zajmują się ściganiem i eksterminacją ludzi splugawionych przez czarną magią, takich jak:wiedźmy, czarnoksiężnicy, strzygi, czy licze.

co chciał ujrzać na podwórzu. Miał jednak złe przeczucia. Wrócił do przebierania nogami wzdłuż pokoju. Wiele razy próbował się uspokoić, lecz wciąż go nosiło. Nie potrafił usiedzieć na miejscu, nie mógł również przestać myśleć o Sklepie, Lissie, Baltinim i nieprzyjemnej aurze tam panującej.

Nagle niczym przywołana intensywną myślą tuż za jego plecami zjawiała się. Tym razem jednak widok Lissie we własnej sypialni nie ucieszył go. Na pierwszy rzut oka zdawało się, że nie przynosi ze sobą dobrych wieści.

Z zaskoczeniem wpatrywał się w nią, a po chwili włosy zjeżyły mu się na głowie. Jego kochanka była ładną, młodą kobietą przyciągającą mężczyzn swoją niewinnością i hartem ducha zarazem. Teraz wyglądała kiepsko-łagodnie to ujmując. Całe jej ciało było pokryte sadzą, wisiały na niej przesiąknięte świeżą krwią ubrania. Jej twarzy brakowało mimiki, w oczach nie było choćby malutkiej iskry życia. Stojąc naprzeciw niej Rivie poczuł, jakby miał przed sobą manekina z wystawy lub porcelanową lalkę. Wyciągnęła do niego dłoń, kiedy to ujrzał poparzone od palców po same łokcie ręce dziewczyny. Wciąż czerwone z łuszczącą się skórą, obrzękami i bąblami wypełnionymi ropą.

-Li...Lissie...? Co się stało?-jego oczy zamieniły się w spodki, a słowa ledwo wybrzmiewały z gardła.-Lissie...? Słyszysz mnie?

-Przepraszam...-powiedziała obojętnym głosem.-Naprawdę cię pokochałam, ale to coś...

-Co? O co chodzi?

-Przytul mnie proszę...

-Dobrze.

Mężczyzna niespiesznie zbliżył się i rozłożył ręce. Jednocześnie starał się ukryć niechęć, strach i zaskoczenie. Objął ją i raptownie stęknął z bólu. Czując ostrze wbite w plecy zachłysnął się powietrzem. Sztylet ugrzązł między łopatkami.

-Co...co...

-Przepraszam cię, kochanie-dźgnęła go ponownie. Tym razem szpikulec wbił się tuż przy zakończeniu żeber.

-Dla...dla...dlaczego? Li..Lissie...-powoli opadał z sił, lecz kobieta wciąż go przytrzymywała w uścisku do chwili, aż uciekła z niego resztką życia.

Bezładne truchło Lucasa Rivie runęło na podłogę. Lissie przez chwilę jeszcze spoglądała na swoją ofiarę i zniknęła rozplywając się w powietrzu.

Tuż po opatrzeniu wyroczeni Latesia wyszła z diamentowej sali zostawiając kobiety na osobności. Przechodziła korytarzem zmierzając do swojej sypialni. Codziennie wiele razy mijała to przejście między częścią mieszkalną, a audytorium tym razem jednak czuła się nadzwyczaj nieswojo. Za okiennicami leniwie gasło słońce zwiastując wieczór. Spoglądała w dal przez każdą mijaną tafle szklana przyspieszając z każdym krokiem. Czuła na sobie czyjeś spojrzenie, złowieszczy cień deptał jej po piętach przeskakując z mroku w mrok. Niemal już biegła, kiedy ponura sylwetka wyciągnęła łapę i próbowała ją schwytać. Poczowała szpony na ramieniu i odór skrzepniętej krwi. Wtem bez oglądania się za siebie puściła się biegiem wzdłuż korytarza. Była tak spanikowana, że ledwie wiedziała co się dzieje wokół niej. Po chwili zaś coś ją zatrzymało. Wpadła na coś, co zdecydowanie nie ustąpiło pod impetem jej rozpędzonego ciała. Upadła na posadzkę, była niemal pewna, że to już jej koniec. Niespodziewanie jednak obca postać wyciągnęła do niej dłoń i ujrzała twarz dozorca. Fakt faktem mężczyzna ten był olbrzymim chłopcem, lecz nijak nie wzbudzał strachu. Był lekko przygłupim fajtlapą nienadającym się do niczego więcej prócz roli ciecia.

-Pani wybaczy...-Louise nadal stał nad nią z wyciągniętą dłonią. Był tak masywny, że jego cień całkowicie pochłonął w półmroku Latesie.

-Nic nie szkodzi, co tu robisz do cholery?

-Muszem podpalić świece. Robi się trochę ciemno.

-Jasne, jasne, Loui. Rób swoje.-spojrzała za siebie wzdłuż korytarza. Poniekąd szukając prześladowającego ją cienia, a jednak skupiając się na przytwierdzonych do ściany świecznikach z wystającymi świeczkami zakrytymi mlecznymi lampionami.

-Wszystko w porządku, Pani Sully?

-Tak, tak...-rzuciła przez ramię odchodząc z miejsca wypadku.

Nieco uspokojona wróciła do pokoju. Otwierając drzwi przywitała ją nieprzyjemna ciemność z delikatnym zarysem mebli. Weszła do środka

i pstryknęła palcami, a w kominku zapłonął ogień. Ciepłe światło wypełniło przestrzeń komnaty. Zrobiła parę kroków w stronę łóżka, lecz ponownie poczuła się obserwowana. Lodowaty dotyk strachu przeszedł jej wzdłuż kręgosłupa. Usłyszała pukanie do drzwi. Ostrożnie otworzyła, lecz kiedy uchyliła drzwi nikogo nie ujrzała. Zamknęła je i próbowała wmówić sobie, że wszystko jest w porządku. Wtem jednak ponownie ktoś zapukał. Z odrobiną wściekłości, którą podmieniła miejsce strachu otworzyła drzwi i wyszła na opustoszały korytarz.

-Halo?! Ktoś robi sobie żarty?!-odpowiedziała jej cisza.-Pokaż się natychmiast! Nie wiesz z kim masz do czynienia!-wciąż żadnej odpowiedzi.

Latesia wzruszyła ramionami, obróciła się z zamiarem wejścia do pokoju, lecz coś ją powstrzymało. W progu ujrzała Lissie. Dziewczyna była tak blisko, że Sully mimowolnie zrobiła dwa kroki w tył. Oniemiała na jej widok.

-Zrobię to z największą rozkoszą-syknęła Lissie i szybkim ruchem poderżnęła jej gardło. Krew trysnęła z rany wprost na nią, lecz nie zrobiło to na dziewczynie wrażenie. Z posępną miną obserwowała, jak Sully cierpi, dusi się, próbuje powstrzymać krwotok i powolnie umiera.

-Pani Sully?!-Ktoś zawył z końca korytarza i rzucił się biegiem w ich kierunku.-Mój boże!-Wrzasnął. Plama krwi wciąż się powiększa i Louise niemal ubrudził sobie nią jasne, skórzane trzewiki-Pomocy! Ratunku!-Zawył roznosząc echo wzdłuż korytarzy. Ludzie z sąsiednich izb zaczęli wychodzić rozglądając się. Jedyne co jednak dostrzegali to grubego Louisa fajtlapę i taplające się we własnej krwi ciało Latesii Sully.

W Zakonie rozległ się dźwięk dzwonów. Huczały niczym grzmoty niosąc się przez całym pałac. Ludzie w panice zaczęli opuszczać swoje komnaty z cisnącym się na usta pytaniem „Co się u licha stało?”. Nikt jednak nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie poza Louistem, który siedział aktualnie w diamentowej sali. Wśród niego zgromadziło się parę osób w nocnych wydaniach na czele z wyrocznią ubraną w bawełniany szlafrok do kolan.

-I...i...i wtedy zniknęła. Tak po prostu. Inaczej nie potrafię tego wyjaśnić, przepraszam.

-To nic, Loui. Możesz iść.-Grubasek pospiesznie opuścił audytorium.

-Asmo, jedno słowo i postawię cały Zakon w stan gotowości!

-Zrób to. Musimy ją pojmać nim jeszcze kogoś skrzywdzi-rzekła stanowczo, lecz przez ton wyroczeni przebijająca się skrywana niepewność.

-Tak jest.-Erine Guedes miała ochotę zsalutować czując się, jak na wojnie. Ostatecznie jednak zrezygnowała z tego i zniknęła za drzwiami.

-Lissie? To przecież niemożliwe...-Howard Shepard stwierdził niemal piskliwym głosem.

-Jak widać wszystko jest możliwe.-dorzucił Ernst Meyer.

-Jak Pan sądzi Profesorze Ainsley? Czy to prawda?-Joseph Ainsley był dyrektor Zakonu Magii, jednakże przez swój introwertyczny charakter pozostawał zawsze w cieniu. Wielu członków Zakonu uważało, że jest nijakim przywódcą. Nie był ani zbyt dobry, jako postać reprezentacyjna, ani jako strateg. Ci zaś, którzy cenili go uważali, że jest niezwykle stabilną osobą, może i nieco mdłą, lecz za jego czasów skarbiec Zakonu nigdy nie świecił pustkami. Nigdy również nie dochodziło do wewnętrznych konfliktów w ich szeregach. Przejmując władzę po Saymonie Aldbergu zastał Zakon podzielony, niemal w ruinie po burzliwych latach I i II wojny światowej, kiedy to demony wskakiwały do naszego świata z niezwykłą łatwością. Wiadomo wszakże, że nic tak nie napędza zła, jak żądza krwi, kłamstwa, czy zatracona wiara w drugiego człowieka.

-Moi drodzy-Ainsley zaczął, a wszystkie oczy skierowały się na niego. Nikt nie oczekiwał od niego rezolutnej odpowiedzi. Był jednak głową Zakonu, siedział w ich sprawach głębiej, niż ktokolwiek z nich i mógł wiedzieć coś, co nawet nie przeszło im przez myśl.-Jeśli to ta dziewczyna uśmierciła Latesie to stała się naszym wrogiem. Dopadnijmy ją, ale zrobmy to z głową. Zbierzcie wszystkich tutaj, zastawmy wszystkie wyjścia i zmobilizujmy patrole. Meyer porozmawiaj z Łowcami, którzy tu stacjonują. Niech ją wytropią i...-Przerwał w zadumaniu, zmarszczył brwi, wydymał wargi i wpatrywał się jeden punkt.

-I co?-dopytał Ernst.

-I niech ją złapią. Żywą, czy martwą, bez różnicy-dokończył z widocznym wysiłkiem. Na jego czole wystąpił pot.

-Jesteś tego pewien, Joe?-Wtrąciła się Asma.-Lissie może nam się jeszcze przydać.

-Może nam też jeszcze bardziej zaszkodzić-Syknął przez zaciśnięte zęby, a wszyscy wokół w zdumieniu przytaknęli mu. Jedyne wyrocznia kręciła nosem, lecz starała się nie uwidocznić swojego niezadowolenia. W końcu Ainsley był najwyższy w hierarchii Zakonu, choć przez lata podział władzy mocno się zatarał.

-Niech tak więc będzie-przytaknął Meyer.

Zmobilizowano wszystkie jednostki do poszukiwań morderczynie. Reszta obecnych w Zakonie wliczając w to: uczniów, kobiety, starszych profesorów i goszczących delegatów przetransportowano do diamentowej sali-największego z obecnych w pałacu pomieszczeń. Zadanie przemieszczenia ludzi przypadło Shepardowi, któremu pomagał gruby Loui. Tłum powolnie przeciskał się między wąskimi korytarzami i niemal utknął na schodach. Wśród gromady znajdował się Meyer. Zniecierpliwiony mag rozpychał się między ludźmi i już po chwili znalazł się na końcu tłumu na niemal opustoszałym piętrze. Pospiesznym krokiem przemierzał korytarz w poszukiwaniu Łowców, a kiedy mijał spiżarnie usłyszał podejrzany hałas. Uśmiechnął się do siebie, przez głowę przeszła mu myśl, że ci nieokrzesani wojacy dopadli zapasy jedzenia i zapewne nie omieszkali oszczędzać znajdujących się tam win. Nażarte i pijane świnię, tak tego nam teraz potrzeba-pomyślał kręcąc głową. Wchodząc do spiżarni zaatakowała go chmura kurzu, jakby dopiero co ktoś się tu kręcił. Przeszedł między półkami przepełnionymi pożywieniem, a po chwili usłyszał brzdęk obijanych o siebie butelek. Przekonany, że znajdzie tam przynajmniej dwóch dobrze bawiących się Łowców opróżniających flaszkę po flaszcze skierował się w kierunku wąskiej wnęki, gdzie znajdowały się przegrody z winami najstarszych roczników. Wchodząc w nieckę również nikogo nie spotkał i w najgorszym momencie jego umysł zaczął poprawnie sklejać fakty. Jedzenie na półka było nienaruszone, pijani wojacy uwielbiają pogaduchy, a jego zastała cisza i ta jedna myśl, która zmroziło mu krew w żyłach:

-Ona tu jest...-wyszeptał.

Nagle usłyszał szmer za plecami. Nerwowo obrócił się i ujrzał jedynie worki z ziemniakami. Coś krzątało się z prawej, po chwili z lewej, cień przebiegł mu pod nogami. Nie zastanawiając się długo ruszył w kierunku drzwi wpadając na nie z całym impetem. Złapał za klamkę, szarpnął, lecz nie ustąpiły. Spróbował raz jeszcze z takim samym efektem. Chciał zacząć krzyczeć i błagać o wybaczenie, lecz coś zapało mu dech w piersiach. Podniósł wzrok i ujrzał ją

niemal wiszącą na suficie. Nim zdołał krzyknąć Lissie spadła na niego pochłaniając go ciemnością.

-Gdzie jest Lana?! Hej! Widzieliście Lanę?-pytała zaniepokojona w tłumie Claudie-A może wy ją widzieliście? Nie? Cholera, gdzie ona jest?

-Szukasz kogoś?-zaczepił ją młody mężczyzną imieniem Sasza. Był uczniem profesora Shepada.

-Tak, Lanę. Widziałeś ją może?

-Księżniczkę Lanę? Ha! Jak przystało na księżniczkę, pewnie jeszcze śpi i czeka, aż ktoś osobiście po nią przyjdzie i przyniesie do nas-Sasza był uprzedzony do młodej kobiety. Lana była niezwykle urodziwa, pochodziła z Nowosybirsk i najpewniej otrzymała najlepsze rosyjskie geny w całym kraju. Rozkochała w sobie mężczyzn z trywialną łatwością. Czasami zaś zakochiwali się sami, tak jak Sasza. Jednakże miesiąc temu, gdy wyznał jej miłość niebywale upokorzyła go śmiejąc mu się w twarz przed rówieśnikami. Stąd też jego negatywne nastawienie do dziewczyny.

Mimo drwiącej odpowiedzi Saszy Claudie uznała, że mimo wszystko warto byłoby sprawdzić, czy nie ma jej w pokoju. Faktycznie zdarzały się sytuacje, kiedy lekceważąco podchodziła do pewnych spraw i być może tym razem uznała, że bijące dzwony ostrzegawcze nie są w stanie ją przekonać do wyjścia z lokum.

Claudie znajdowała się już w diamentowej sali i chcą wyjść musiała naprawdę nagadać pilnującym wyjścia strażnikom. Naprędce wymyśliła historię, że zostawiła ważne lekarstwo w pokoju i musi po nie koniecznie wrócić. Po chwili rozmowy jej bajeczka faktycznie poskutkowała, ale nie w stu procentach.

Idąc opustoszałym korytarzem miała za plecami dwóch barczystych Łowców. Gadali o tym, co będą jedli skoro nawet kucharz skrył się w audytorium i że może warto byłoby po drodze wpaść do spiżarni i zaopatrzyć się na czarną godzinę. I jeszcze jakaś flaszeczka wina by się zdała-dodał wesoło jeden z nich. Na szczęście dla Claudie dotarli już do pokoju przyjaciółki i nie musiała dłużej wysłuchiwać tych bzdur. Stała przed drzwiami i prosiła w duchu, aby było otwarte inaczej będzie musiała tłumaczyć się strażnikom, gdzie posiadała klucze, a była już zmęczona wymyślaniem bajek. I tak zrobiła już wiele dla koleżanki, która często traktowała ją niesprawiedliwie, niemal obojętnie.

Choć spędzały ze sobą większość wolnego czasu i zwierzały się sobie z niemal wszystkiego dla Lany nie miało to najwyraźniej większego znaczenia.

Wzięła głęboki wdech, pomacała lodowatą, żelazną klamkę i nacisnęła ją. Ku jej prośbom drzwi ustąpiły, a do środka wdarła się struga światła rozcinając ciemność w pół.

-Lana? Jesteś tu?-złapała się na tym, że właśnie zburzyła całe kłamstwo, ale to nie miało już znaczenia-Lana?-weszła do środka.

-Hej, Wafelku! Z kim ty tam gadasz?!-oburzył się jeden z Łowców.

-O boże! Kurwa!

-Co jest?!-Strażnicy wparowali do izby-Jasny kwint! Wołaj resztę! Szybko!

Claudie ujrzała martwą koleżankę. Wyglądała okropnie. Policzki Lany były rozcięte, a sącząca się z ran krew spływała na żółty sweter, który i tak był już poszarpany i przesiąknięty krwią bowiem na jej klatce piersiowej i brzuchu znajdowało się osiem ran kłutych. Jednakże widokiem, który najbardziej nią wstrząsnął był fakt, że kiedy ujrzała koleżankę okazała się być jedynie odbiciem w lustrze. Miała otwarte oczy, a jej martwe, nieobecne spojrzenie skierowane w lustro dawało złudzenie, jakby Lana wpatrywała się w drzwi oczekując gości. Claudie przysięgłaby, że gdy zerknęła do wnętrza koleżanka uśmiechała się do niej zalana krwią, w żółtym przesiąkniętym krwią sweterku, który otrzymała od Claudie na święta.

W czasie kiedy wszyscy poszukiwali Lissie i co chwila słyszeć było o kolejnym odnalezionym trupie Erine postanowiła porozmawiać z wyrocznią. Pukała do niej raz, drugi i trzeci, lecz Asma nie otwierała komnaty przeznaczenia znajdującej się na najwyższym piętrze. Pomieszczenie to również służyło, jako pokój wyroczni i nikt nie miał tam wstępu. Nie ze względu na zakaz sam w sobie. W komnacie panowała inna, mistyczna siła, która mogła zabić każdą niekompetentną osobę. Zawsze jednak wystarczyło zapukać, a Asma po chwili wymykała się z pokoju. Tym razem zaś było inaczej i Guedes to wyczuła. Nie miała pojęcia, czy zdążyła, lecz była pewna, że coś się stało.

W tym samym czasie, kiedy nieco już znużona Erine sterczała pod komnatą pewnym krokiem zbliżała się Lissie. Kapłanka prędko odzyskała werwę i równie pewnie stanęła na drodze zabójcy.

-Przepuść mnie, to nie twoja wojna. Jeszcze nie.

-Po moim trupie...

-Niczym obietnica-szepnęła pod nosem Lissie.

-Radzę ci stąd wiać. Wszyscy cię szukają z rozkazem zabicia-w jej głosie wybrzmiewała pewność siebie, lecz spojrzenie było spętane strachem.

-Więc gdzie oni wszyscy są?

Lissie zrobiła krok do przodu, a wtem Erine wytworzyła w dłoni kulę energii wypuszczając ją w kierunku przeciwniczki. Lissie jednym machnięciem zneutralizowała skomasowaną energię, drugim ruchem zaś niczym jakby odganiała od siebie muchę zdmuchnęła siłą woli stojącą kobietę.

Guedes jak plastikowy żołnierz pofrunęła w powietrze zatrzymując się na ścianie. Kapłanka w chwili uderzenia poczuła jak gdyby jej ciało miało rozpląszyć się murze. Aczkolwiek jedynie błyskawicznie osunęła się na ścianie i z hukiem upadła na ziemię. Jej nos i usta wypełniły się krwią. Kiedy próbowała się podnieść poczuła promieniujący ból w okolicach żeber-roztrzaskane? Pomyślała nim straciła przytomność.

Wyrocznia odpoczywała w bujanym fotelu mętnie patrząc przez ogromne okiennice, gdy usłyszała łomot za drzwiami. Westchnęła ciężko, a po chwili wrota rozwarły się na oścież. W progu stała młoda kobieta, która już dawno zatraciła swoją niewinność w tańcu z demonami. W tej filigranowej postaci tliła się ogromna potęga i zatruwająca zdrowe zmysły szaleńcza odwaga. Taką właśnie ją widziała Asma w swoich ostatnich wizjach. Choć niewiele w nich było szczegółów dobrze pamiętała poparzone ręce, srebrny sztylet splamiony krwią magów i posklejane od krwi kosmyki ciemnych włosów.

Lissie weszła do pokoju i wbrew logice nic się z nią nie stało, mimo że komnata przeznaczenia powinna ją uśmiercić tuż po otwarciu drzwi. Dziewczyna stanęła nad wyrocznią, a srebrne ostrze błysnęło staruszce w oczy.

-Czy to już ten czas?-zapytała rozchwianym głosem.

-Tak, Asmo-Lissie mocniej zacisnęła palce na rękojeści sztyletu.

-Wiedz, że spodziewałam się tego, a moja odwaga wciąż jest nienaruszona strachem-staruszka podniosła się z krzesła i spojrzała w oczy dziewczynie, jakby chciała unieść się dumą. Wypięła pierś do przodu i czeka...Czekała na nieuniknione. Czekała na wieczność.

BLOGSPOT ***

DARCHEART STUDIO! Poproszę o polubienie fanpage'a! ***

BEEZAR! Wszystkie moje opowiadania! ***